Cena 30 groszy. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

ZACZYN

TYGODNIK

Nr. 51—52 (56—57). Warszawa, czwartek dnia 23 grudnia 1937 r. Rok II.

IDEOLOGIA A MOTORYZACJA

W szeregu poważnych czasopism rozpętała się ostatnio namiętna dyskusja na temat totalizmu. Sypią się definicje, cytaty, przykłady i analogie, a „erudycja" z encyklopedii i podejrzana „historiozofia" święcą swoje tryumfy.

Ponieważ byliśmy pierwsi których półinteligenci z osławionych dziesięciogroszówek ochrzcili mianem totalistów, to też pierwsi chcemy się zdecydowanie odciąć od tego prototalistycznego i antytotalistycznego przelewania z pustego w próżne.

Bo oto obserwujemy jaknajwyraźniej jak cała dyskusja uleciała gdzieś w chmury, jak najdalej od rzeczywistości, jak najdalej od realnego świata po którym chodzą żywi ludzie i oczekują bezskutecznie na rozwiązanie szeregu żywych i palących kwestii, z tego właśnie realnego i rzeczywistego świata.

W dyskusjach tych omawia się obszernie „jakiś totalizm" twór samoistny, żyjący gdzieś poza czasem i przestrzenią i przymierzając go do różnych epok i do różnych okoliczności, feruje się takie czy inne wyroki.

Cała ta totalistyczna tromtadracja niczego nie rozstrzyga i do niczego nie prowadzi. Oczywiście, że próby ustalania pewnych ogólnych, niezmiennych praw i wyprowadzania z nich pewnych trwałych systemów jak również kwalifikacje i wartościowanie owych systemów, może być samo w sobie zajęciem ciekawym, naukowo - kształcącym, chociaż z naszego punktu widzenia próby te zostaną zawsze próbami, a jakiekolwiek koncepcje uniwersalistyczne, do zastosowania wszędzie i zawsze, zdecydowanie zawiodły. Niemniej sprowadzanie na płaszczyznę rozważań akademickich spraw z natury jasnych i prostych, obciążanie ich i komplikowanie zupełnie zbytecznym balastem, jest szkodliwe i niepożądane.

Nasz „totalizm" o ile komuś tak a nie inaczej podoba się nazywać nasze stanowisko (co dla nas jest całkiem obojętne) wyrasta nie z żadnych przesłanek teoretycznych, ani z uczenie uzasadnianych koncepcji ale z prostej, jasnej i aktualnej problematyki dnia dzisiejszego.

Wyszliśmy z bezspornego dla wszystkich założenia, że jeżeli Polska chce nadal istnieć jako niepodległe państwo, musi poczynić olbrzymie postępy nadrabiając wiekowe opóźnienia, że musi się dopracować nowych olbrzymich wartości moralnych i materialnych, że jednym słowem trzeba dokonać tego co Wódz Naczelny nazwał poprostu „podciągnięciem Polski wzwyż".

I wychodząc z tego, bezspornego założenia doszliśmy do wniosku, że niezależnie od całej historiozofii i od wszystkich ogólnych prawd i rozważań, w konkretnych warunkach w jakich się znajdujemy, w ściśle określonym miejscu na mapie Europy, w ściśle określonym okresie naszej historii, wobec konkretnej i ścisłej rzeczywistości otaczając nas, w konkretnej i ścisłej sytuacji w jakiej się znajdujemy, aby dokonać wyżej określonego wysiłku, trzeba maksymalnie wykorzystać wszystkie uzdolnienia i możliwości jakimi państwo jest w stanie rozporządzać, że wszystkie wysiłki muszą być najprecyzyjniej zorganizowane i wewnętrznie uzgodnione, że muszą być wkomponowane w jeden skomplikowany lecz konsekwentny system, kierowany od góry jedną i zdecydowaną wolą, podporządkowaną jednemu starannemu planowi.

Czy jest to totalizm czy nie, czy wogóle totalizm „jako taki" ma teoretycznie rację bytu czy nie, jak było w Atenach a jak w Syrakuzach, to wszystko w danym wypadku interesuje nas znacznie, ale to znacznie mniej. Skoro zaś wyżej wymieniony pogląd podoba się komuś nazywać totalizmem, to z całym spokojem stwierdzamy, że wobec tego w Polsce dnia dzisiejszego, na przełomie lat 1937 — 38 wobec zadań i trudności jakie przed nami stoją taki właśnie totalizm jest potrzebny a nawet konieczny.

Zarówno zaś obracająca się wśród fikcji nagonka antytotalistyczna jak i kampania prototalistyczna (która w myśl obowiązującej w Polsce mody będzie prawdopodobnie wzrastać) posługują się zupełnie innym językiem, rozgrywają swoją teoretyczną partię na zupełnie innej płaszczyźnie, i po żadnej z tych stron nie myślimy się opowiadać.

W jednym i w drugim wypadku totalizm jest zwykłym „szlagwortem" bądź to straszakiem, bądź też propagandowym konikiem. Totalizmowi teoretycznemu przeciwstawiamy totalizm realizacyjny. Nie chodzi o to aby kogoś o celowości totalizmu przekonać, ale aby operując nim, pewne zagadnienia zrealizować. Choćby wszyscy obywatele w Polsce uwierzyli w to, że totalizm jest idealną formą rządzenia państwem to absolutnie nic z tego nie wyniknie.

W naszej epoce, na której tak zaciążyła heglowska dialektyka, nie obowiązują prawdy w które wystarcza wierzyć, lecz tylko takie w imię których należy działać, nie wystarcza rzeczywistość poznawać ale trzeba ją tworzyć i zmieniać.

Twierdzimy, że dzisiaj w Polsce nikt z nikim się nie „dogada" ideologicznie i nikt z nikim nic nie „uzgodni" organizacyjnie. Natomiast wielka realizacja wielkich zamierzeń może z największą łatwością połączyć we wspólnej pracy ludzi, którzy zupełnie nie potrzebują mieć identycznych poglądów na szereg kwestii. I to jest najbardziej zasadnicza różnica pomiędzy naszym „totalizmem" a totalizmem jaki w nas wmawiają i z jakim — z zapałem godnym rycerza z La Manchy — walczą różni „demokratyczni" publicyści, lub jaki „proponują" różni krzykliwi i płytcy „totaliści" z nieprawdziwego zdarzenia.

Redakcja „Zaczynu"
składa
przyjaciołom, czytelnikom
i współpracownikom
serdeczne życzenia
Świąteczne i Noworoczne

W zakresie spraw t. zw. „światopoglądowo - ideologicznych" przeróżne polskie grupki inteligencko - politykierskie zabrnęły już w taki — mówiąc językiem Norwida — „niewybłąkany frazesów manowiec", że nie ma żadnej nadziei aby ktoś kogoś przekonał, tymbardziej że treść istotna skryła się poza słowa i nikt już w końcu nie wie o co komu właściwie chodzi. Jeśli chodzi o momenty organizacyjne to jesteśmy świadkami odrodzenia się fanatyzmów państwowo najzupełniej nie zdrowych. Dla b. wielu „zorganizowanych" młodych ludzi znacznie łatwiej wraz ze swoją organizacją zmienić w olbrzymim stopniu dotychczasowe przekonania, niż przejść do innej organizacji, której przekonania tylko w bardzo małym stopniu się różnią. Przerost formy nad treścią jest tu również niesłychanie jaskrawy.

Wszystko to razem wytwarza w nas przekonanie że na tej płaszczyźnie żadne uzgodnienie, czy zjednoczenie nigdy nastąpić nie może i że totalizm ideologiczny czy organizacyjny w sensie jednolitości przekonań wszystkich, czy jednolitości form organizacyjnych wszystkich, zrealizowany być w Polsce nie może.

Nie martwimy się tym zupełnie, gdyż byłby on naszym zdaniem najzupełniej niezdrowy.

Pęd do jedności, a raczej do jednakowości, do niwelowania wszystkich różnic, tak typowy zarówno dla białego jak i dziś dla czerwonego caratu, na długą metę nie wydaje pomyślnych rezultatów.

Natomiast totalizm w realizacji, t. j. wciągnięcie wszystkich do wspólnej akcji i maksymalne ich wykorzystanie, zrealizowany być musi. Przy konkretnych warsztatach pracy wszystkie „ideologiczne" różnice i wątpliwości tracą bardzo na swej urojonej ostrości. Inżynierowie, technicy, monterzy, pracujący nad unowocześnieniem państwowych warsztatów, agronomowie racjonalizujący produkcję rolną, nauczyciele realizujący powszechną oświatę, zupełnie nie potrzebują zgadzać się zupełnie w swoich poglądach na materializm dziejowy, czy rolę Dmowskiego w historii, a mogą równocześnie kłaść wspólnie podwaliny pod potężną przyszłość naszego państwa.

I dlatego wszystkim dyskutującym o totaliźmie, tak jak i wogóle wszystkim dyskutującym „ideologicznie" w Polsce powtarzamy to samo: wszystko to bardzo pięknie, wszystko to bardzo ciekawe, ale Polska już nie ma czasu, Polsce się bardzo śpieszy. Mniej o tym jak myśleć, a więcej o tym co robić i jak realizować żeby było to jak najprędzej i jak najlepiej zrobione. Krótko i węzłowato: mniej o ideologii, więcej o motoryzacji. Oto nasz bilans dyskusji o totaliźmie i oto nasz „totalizm" do jakiego się przyznajemy.

(56)

Rola statystyki w polityce

Naiwni, — a tym na imię przerażająca większość, — wyobrażają sobie, że polityką jest reprezentowanie, względnie czynne propagowanie wśród swoich obrazu życzeń, jakieby się chciało wiedzieć zrealizowane dla swego państwa i narodu. W rzeczywistości jednak polityka od niepamiętnych czasów jest i była traktowana jako nauka, wymagająca zresztą szczególnych uzdolnień, z którego to motywu częstokroć politykę zwą również sztuką, oczywiście sztuką rządzenia. Niemniej jednak polityka jest ostatecznie tym rodzajem nauki, którego szeroki ogół uczy się — chcąc nie chcąc — praktycznie na swej skórze. Przeważnie zaś ogół ten nie ma w ręku danych, by przy głoszeniu potrzeby realizacji uznawanych przez siebie zasad, móc zrozumieć dlaczego pewne zjawiska występują w całokształcie życia państwowego, oraz dlaczego pewne rezultaty są niejednokrotnie wręcz przeciwne, niż to, co chcieli osiągnąć inicjatorzy danej linii politycznej.

Druga gałąź faktów i zagadnień regulujących stawanie się bieżącej rzeczywistości danego państwa i narodu to zagadnienia gospodarcze. Na tym terenie jednak przeciętny człowiek w Polsce — a o Polskę tylko nam w tych rozważaniach chodzi — jest już dzisiaj w lepszej sytuacji, niż w obliczu wątpliwości z zakresu zagadnień politycznych. Powojenny okres gospodarki inflacyjnej w całej niemal Europie, a po tym powszechny kryzys ekonomiczny nauczył ogół ludzi, pragnących rozumieć to co się naokoło niego dzieje, konieczności zapoznawania się z obliczeniami statystycznymi i badania tych wszystkich krzywych na rozmaitych wykresach, idących raz w górę, a raz znowu przerażająco opadających. Jasnym jest już dzisiaj dla każdego w Polsce, że nie wolno tak sobie snuć projekty np. na temat Banku Polskiego bez znajomości nietylko naszego bilansu handlowego ale naszego bilansu płatniczego, podobnie jak każdy myślący rozumie, że problem inwestycji na wielką skalę to jest albo zagadnienie możliwości finansowych naszego budżetu, albo problem pożyczek wewnętrznych lub zewnętrznych, ewentualnie sprawa wysunięcia zasady inwestycyjnej ponad niebezpieczeństwo inflacyj. W każdym razie czy tak, czy owak w zakresie spraw gospodarczych nikt już nie porywa się nietylko na stawianie postulatów, ale nawet na budowanie chimerycznych zamków na lodzie bez pewnego, choćby ułamkowego materiału argumentacyjnego z zakresu statystyki. W zakresie spraw politycznych natomiast, ponieważ nie uwidoczniły się jeszcze wobec myślącego ogółu katastrofalne skutki pewnych błędów z tego zakresu, nie waha się ciągle jeszcze w Polsce każdy pierwszy z brzegu, by budować sobie rozmaite polityczne koszałki opałki, bez oglądania się wogóle na wymowę cyfr czyli statystykę.

Tymczasem bez wymowy cyfr niema prawd, ani słusznych wniosków politycznych bez względu na to, że wszelkiego rodzaju kawiarniani i niekawiarniani politycy, przyparci w dyskusji do muru, lubią się wykręcać tanim frazesem, że statystyka to tylko „wyższa forma kłamstwa", względnie, jak niektórzy mówią, sama „mistrzyni kłamstwa". Niewątpliwie w ręku żonglerów politycznych statystyka jest najlepszym środkiem okłamywania swych rodaków i wyborców, ale tylko w odniesieniu do ludzi nie umiejących rozumować, i tych, których typowe nieuctwo nie pozbawia pełnego tupetu przy bezapelacyjnym rozstrzyganiu w gruncie rzeczy nieznanych sobie zagadnień. Statystyka bowiem spełnia swoją rolę tylko wtenczas, a) gdy jest pełną i wszechstronną oraz b) gdy jest wyzyskiwaną jako argument porównawczy, czyli tylko w zestawieniu ze stanem poprzednim, oraz z innymi państwami, czy narodami.

Żadna bowiem cyfra sama dla siebie niczego nie mówi, jako materiał wskazań politycznych, a natomiast nabiera wagi decydującej, gdy jej użyjemy w zestawieniu ze stanami poprzednimi, a w porównaniu z sytuacjami innych. Pod względem gospodarczym polski ogół myślący nauczył się już dzisiaj bardzo wiele. Przeciętnie bowiem przygotowany człowiek w Polsce wie np. że nie wystarczy w sprawach reformy rolnej rzucić tylko przeciętną cyfrę produkcji żyta z hektara dworskiego i chłopskiego, ale że trzeba zestawić wszystkie rodzaje produkcji rolnej, a uzupełnić zagadnieniem inwentarza. Podobnie każdy wie, że nie wystarczy wyrwać w tej sprawie jakiś przykład np. z Rumunii, a natomiast trzeba również uwzględnić dane na tym odcinku ze statystyki Czechosłowacji, Łotwy a nawet Litwy. Ten cały system rozumowania na podstawie wszechstronnych i porównawczych danych statystycznych, który już przeparł się zasadniczo w polskim rozumowaniu i argumentowaniu gospodarczym, nie zdobył sobie dotychczas obywatelstwa w polskim rozumowaniu politycznym, oczywiście głównie z powodu niezaprzeczalnego upadku w Odrodzonej Polsce wiedzy humanistycznej w najszerszym tego słowa znaczeniu.

Mniejsza zresztą o powody, nie należą one bowiem do obecnych naszych zagadnień, ważniejszym bowiem jest fakt, że nasza publicystyka, czy jak ktoś chce ideologia, argumentuje i atakuje siebie nawzajem słowami i tylko słowami, przelicytowując się między sobą górnolotnym frazesem, a unikając argumentów cyfrowych i faktów opartych o statystykę uwzględniającą zarówno stany poprzednie, jak sytuację innych w obecnej Europie. Dla uniknięcia bowiem konieczności tego rodzaju argumentów politycy, nieprzygotowani rzeczowo, a przyciśnięci cyfrowymi danymi do muru, lubią odpowiadać, że opierają się „na doświadczeniach wziętych z życia", na tym „co widzą naokoło siebie". Jest to sposób argumentowania, do którego się ucieka wielu ludzi w Polsce wówczas, gdy niema odwagi, by zakłamać i zbluffować prawdę zapomocą ta-

kich danych, argumentów i cyfr, jakimi są zasiane trzy czwarte naszej prasy sensacyjnej.

Nie chcemy zresztą kwestionować przekonaniowej szczerości tych wszystkich, którzy próbują uzasadniać swe poglądy i wnioski polityczne na podstawie raz takich, a raz wręcz przeciwnych obserwacji z życia bieżącego. Są to bowiem wszystko tylko ludzie, porywający się na osądzanie tej całości, której bez pomocy cyfr nie są w stanie objąć, zrozumieć, a tym bardziej osądzić. By sięgnąć do przykładu wojskowego, jako z natury rzeczy najbardziej jaskrawego, wszyscy ci politycy osądzający na podstawie takich czy innych swoich „doświadczeń życiowych“ (?!) przypominają obserwatora, który na widok bohatersko atakującej kompanii stwierdza, że bitwa na całym danym froncie jest zwycięsko rozegrana, lub tego, który dla odmiany na podstawie widoku cofania się kompanii czy nawet batalionu z piekła ognia krzyżowego, chciałby stwierdzić, że sprawa danego frontu wojny jest bezapelacyjnie stracona. W rzeczywistości zaś, czy bitwa rozwija się zwycięsko, czy ku klęsce, to może tylko osądzić sztab, zbierający razem wszystkie te dane o walkach, ten sztab, który wie przy tym bardzo dobrze, że niejedna akcja równie dobrze w bitwie wojennej jak politycznej została wytoczona jedynie — celem związania sił nieprzyjaciela. Dlatego też polityk, który próbuje przeprzeć w argumentacji swoją tezę za pomocą prawdziwej nawet anegdoty politycznej, a zaczerpniętej z bieżącego życia, stoi normalnie tylko na stanowisku młodszego oficera, jeśli nie podoficera, jakkolwiek każdy z takich polityków uważa siebie w każdym razie za wyszkolonego sztabowca, jeśli nie odrazu za świetnie przygotowanego wodza nietylko dywizji ale armii. Użyliśmy zaś tego przykładu o obserwatorach toczących się walk, gdyż polityka przez swą zasadę akcji i walki może najdokładniej wskazuje zbieżne analogie z działaniami wojskowymi.

Zasadnicza jednak różnica między wojskiem a polityką polega w naszym polskim życiu politycznym na tym, że w zakresie polityki nie wahają się u nas „rozstrzygania zagadnień“ politycznych ludzie, których przygotowanie w zakresie spraw wojskowych nazywałoby się nierozróżnianiem działa od kulomiotu, a na planowanie dróg politycznych porywają się nieraz nawet tacy, którzy wogóle najogólniejszych podstaw cyfrowych o Polsce nie mają do swej dyspozycji. Nie dziwmy się więc, że tak potocznym w Polsce jest argument „o zalewie szkół wyższych przez żydostwo“, chociaż statystyka wykazuje że właśnie procenty żydowskie na uniwersytetach itd. spadały i spadają w ogromnym tempie. Nie dziwmy się że specjalne publikacje polityczne jeszcze w r. 1937 rozpisywały się „o bardzo silnym przyroście naturalnym Żydów“ w Polsce, chociaż jest wręcz przeciwnie, a stosunek narodowościowy polsko-żydowski w ciągu lat 150 poprawił się z 1:4 na 1:6, a właściwie na 1:6½ (zob. O. Górka: „Naród a Państwo“ str. 209). Nie dziwmy się, że przy tym stanie przygotowania politycznego mogą grasować rozmaite profesorskie a pseudonaukowe „dane“ o przybytku dziesiątek tysięcy Ukraińców we Lwowie, dane, które skrupulatnie ukrywają przed swymi czytelnikami najważniejsze momenty, t. j. stosunek względny do innych i fakt wzrostu naturalnego i administracyjnego ludności miejskiej o jedną trzecią w związku z przemianą miasta Lwowa na tak zwany „wielki Lwów“ z przedmieściami. Ten ostatni bowiem przykład, jak setki innych analogicznych, którymi artykułu nie chcemy rozsadzać, — jest idealną wprost, czy szkolną ilustracją tego okłamywania zapomocą statystyki, okłamywania, na które ostatnio ogół polski jest narażony codziennie przy rannym i popołudniowym czytaniu wielu, tak zresztą poczytnych dzienników. Wszystkich tych bowiem pseudostatystyków, żonglujących wyrwanymi cyframi celem okłamywania ogółu, charakteryzuje wspólna intencja używania statystyki w argumentacji politycznej w sposób nietylko fałszywy, ale celowo odwrotny.

Istnieją bowiem dwie metody posługiwania się statystyką w polityce. Jedna polega na wyszukiwaniu w istniejącym materiale takich cyfr, któreby służyły za argument dla powziętej zgóry tendencji. Druga natomiast metoda, wręcz odwrotnie, polega na wpatrywaniu się w ogół wiadomości liczbowych, których dostarczają badania zwłaszcza XIX i XX w. dla zagadnień państwowych i narodowych, by z tak zebranego i zbadanego materiału wyprowadzić wnioski mające służyć za wskazania dla bieżącej polityki. Jest to poprostu różnica, czy ta sama statystyka ma służyć komuś za argumentacyjny rezerwuar, za środek do omamienia czytelnika w kierunku swoich tez, czy też odwrotnie jest ona tą podstawą zasadniczą, która zupełnie tak samo jak przy zagadnieniach gospodarczych, prowadzi do takich a nie innych obserwacyj i stwierdzeń.

Niema najmniejszej wątpliwości, że luką najbardziej dotkliwą dzisiejszego polskiego myślenia politycznego jest ogólna, a oczywiście nie wolna od wyjątków, nieznajomość danych statystycznych w zakresie naszych własnych i obcych spraw narodowościowych, przy podbudowie opartej o doświadczenia statystyczne z przeszłości zarówno naszej jak obcej. Gdyby ten cały konglomerat wiadomości zarówno z polskiej przeszłości, jak teraźniejszości, oraz ta cała skala najrozmaitszych doświadczeń przejawiających się w cyfrach, — mogłaby być doprowadzona do wiadomości polskiego ogółu ludzi dobrej woli, a zajmujących się polityką, to wówczas polskie myślenie polityczne przeszłoby w przeważającej ilości wypadków przez zasadniczy zwrot ku zdrowiu i praktycznemu realizowaniu siły państwowej. Niema bowiem nic bardziej rozkładczego na długą metę jak kłamliwe, górnolotne i chwytające za serce frazesy, tak samo jak zdrowe myślenie prowadzące ku zwycięstwu i realnemu rozwojowi tego, co jest tą przez wszystkich ukochaną Polską, jest do osiągnięcia tylko na drodze przyswojenia ogółowi bezwzględnej prawdy. Prawda zaś musi mieć swój odpowiednk w cyfrach i tylko prawda, wypływająca z tych wszechstronnych i porównawczych danych statystycznych, jest tą zdrową zasadą polityczną, przez którą naród może realizować swe cele. Wszystko to bowiem, co tak chętnie w dzisiejszej Polsce nazywamy „polityką“, jest tylko budowaniem i propagowaniem programów, a programy to tylko wyraz zamiarów, a raczej — życzeń, na jaką linię chcielibyśmy skierować myślenie ogółu. Tymczasem statystyka w zakresie polityki i w jej służbie to obraz skutków, wykaz, osiąganych na tle danych dążeń i warunków rezultatów, zresztą niejednokrotnie wręcz odwrotnych w stosunku do tego, co chcieli inicjatorzy danej polityki. Wnioski zaś na przyszłość, czyli uzasadniony program musi być oparty o obserwację przez siebie i innych osiągniętych rezultatów, czyli o podstawy statystyczne.

Z tej bowiem dopiero statystyki, jako podstawy wniosków politycznych, wyjdzie przed naszymi oczyma ten czynnik najważniejszy dziejów, to jest rozwój i zmiany polskiego potencjału narodowego, czyli Polak, jako człowiek o pewnej sumie raz takich a raz innych możliwości, w całej swej, tak zmiennej zresztą krzywej na przestrzeni wieków. Przy pomocy jednak statystyki tę krzywą rozwojową będziemy ustalać nie na podstawie fikcji, słów i górnolotnej gadaniny, ale na podstawie cyfr i faktów, które nam uwidocznią zarówno w dziejach dawnych, jak najnowszych, kiedy i dlaczego raz przełamywaliśmy naszym potencjałem narodowym fatalne przewagi cyfrowe naszych wrogów i warunków, a dlaczego niestety i dla odmiany nieraz ulegaliśmy innym mimo wymowy cyfr na naszą korzyść.

Odgrzebiemy wtenczas wśród coraz bardziej rozwijających się kolumn cyfrowych, rozpiętych na przestrzeni wieków, zgęszczających się coraz bardziej w ostatnich dwóch stuleciach, ale najbardziej w ostatnich siedmiu dziesięcioleciach, — zarówno te elementy wskazań politycznych, które nas wynosiły na wyżyny, jak też ostrzeżenia przed prądami, które sprowadziły nas ku najtragiczniejszym wypadkom w dziejach nowoczesnej Europy. W świetle bowiem tych cyfr i faktów, zrozumimy, że sama przez się dobra wola, samo przez się słowo i teza o chęci służenia ojczyźnie, nic zego jeszcze nie rozstrzyga. W świetle bowiem tego myślenia statystycznego i ostatecznych rezultatów, które notuje historia, zrozumiemy, że w rzeczywistości dziejowej nie rozstrzyga hasło, tendencja: dokąd iść, ale jak zdążać ku rzeczywistej sile i wyrównaniu niedomagań naszej najgorszej zresztą na świecie geopolitycznej sytuacji.

Piekło i upadek Polski wybrukowane są dobrymi chęciami, bo Odrodzenie powstało nie z popularnych haseł, lecz z ofiarnych czynów, zgodnych z dawną, rzeczywistą i rdzennie polską, równie dobrze powstańczą, jak jagiellońską, tradycją polityczną. (—113—)

O TEORII PAŃSTWA

Hans Kelsen wybitny prawnik i teoretyk państwa, twórca t. zw. szkoły wiedeńskiej coraz częściej staje się w Polsce przedmiotem zainteresowania. Z dorobku znakomitego uczonego interesują nas przede wszystkim jego poglądy na państwo, tymbardziej, że stara się on opierać swoje teorie na ścisłych podstawach metodycznych, równie ścisłych jak podstawy metodologiczne przyrodoznawcze.

Praca Kelsena „Ogólna nauka o państwie" („Allgemeine Staatslehre") spotkała się oczywiście z surową krytyką. Reinhold Horneffer i Otto Koelreutter zarzucali Kelsenowi polityczny relatywizm i negowanie wartości bezwzględnych, które ich zdaniem, stwarzając sceptyczny pogląd na świat, mogą w końcu zakwestionować wartości samego państwa i sens jakiejkolwiek idei państwowej. Obszerny artykuł Kelsena „Forma państwa a pogląd na świat", zreferowany w jednym z numerów „Przeglądu Współczesnego", był odbiciem tej niezwykle ciekawej dyskusji jaka rozwinęła się na te tematy. Kelsen wyrażając wielokrotnie przez siebie podkreślaną ścisłą zależność wewnętrzną między filozofią a polityką, sprowadza odwieczny — jego zdaniem — spór między autokracją a demokracją do podstaw światopoglądu filozoficznego t. j. do stosunku do absolutu. Na tym tle rozwija wielkie koncepcje państwa: nacjonalistyczną — demokratyczną i irracjonalistyczną — autokratyczną.

Autokratyzm to przekonanie, że państwo jest samo w sobie odrębnym bytem, jakąś zbiorową istnością ,odmienną w swej istocie od masy ludzkiej, jakimś mistycznym organizmem, najwyższą istotą i urzeczywistnieniem absolutnego dobra.

Demokracja wychodzi z założeń diametralnie przeciwnych, traktując państwo jako porządek wzajemnego zachowania się ludzi, jako coś co nie może istnieć ani poza ludźmi ani ponad nimi lecz w nich samych i przez nich.

Analogiczną tezę przeprowadza Kelsen w tłumaczonej na język polski książce „O istocie i wartości demokracji", gdzie obszernie motywuje tezę, że demokracja była wprawdzie ideą postępową w XIX wieku (w stosunku do monarchii), lecz dziś po powstaniu Z. S. R. R. i faszyzmu idea demokracji zbladła.

Rozgraniczając teoretycznie demokrację od parlamentaryzmu (parlament traktuje Kelsen jako ograniczenie idei demokracji, które mit samostanowienia ogranicza jedynie do faktu kreowania stanowiących) twierdzi, że idea wolności (demokracji) nie może tworzyć porządku społecznego, którego istotne znaczenie polega na skrępowaniu prawem i które właśnie przez normatywne skrępowanie tworzy związek społeczny.

Tak więc idea wolności staje w sprzeczności z ideą równości, stwarzając wewnętrzną antynomię demokracji. W praktyce więc w myśl powiedzenia „demokracja to dyskusja", wynik procesu, w którym demokracja tworzy wolę państwową, jest niemal zawsze kompromisem.

Tych parę pobieżnych uwag, charakteryzujących dorobek teoretyczny Kelsena w interesujących nas problemach, pozwala nam zająć się omówieniem obszernego artykułu prof. Peretiatkowicza p. t. „Teoria prawa i państwa H. Kelsena", zamieszczonego w tegorocznym IV-ym numerze kwartalnika „Ruch prawniczy, ekonomiczny i socjologiczny", profesor Peretiatkowicz zajmuje się obszernie poglądami Kelsena z zakresu prawa publicznego. Poglądy te są bardzo rewolucyjne — dość wymienić negację praw podmiotowych w ujęciu tradycyjnym, negację tradycyjnego rozróżniania prawa publicznego i prywatnego, negację celowości w prawodawstwie itd. Co do nas — ograniczymy się jedynie do zreferowania omówień, dotyczących koncepcji Kelsena u t o ż s a m i e n i a p a ń s t w a i p r a w a.

„Tradycyjna nauka o państwie stała na stanowisku dualizmu państwa i prawa—pisze Peretiatkowicz — uważała ona, że państwo jako jedność zbiorowa, jako przedmiot woli i działania jest niezależne i nawet wcześniejsze od prawa. Państwo jednak spełnia swą misję historyczną, przez to, że tworzy prawo czyli obiektywny porządek prawny i samo potem podlega temu prawu czyli zobowiązuje się przez swoje własne prawo. Na tym założeniu opiera się znana teoria Jellinka o dwóch stronach państwa (społecznej i prawnej) i o samozobowiązaniu państwa, które zachowuje charakter zwierzchniczy, a jednak związane jest własnymi zobowiązaniami".

Teoria ta jest zdecydowanie zwalczana przez Kelsena. Peretiatkowicz przytacza stopniowy rozwój koncepcji Kelsena łączności pojęć państwa i prawa. Już w pierwszym swym dziele „Hauptprobleme" krytykuje Kelsen teorię Jellinka o samozobowiązaniu państwa „państwo bez prawa tak samo nie da się pomyśleć jak prawo bez państwa i badania historyczne nie mogą wskazać na odrębne początki prawa i organizacji państwowej. Państwo i prawo muszą być niewątpliwie traktowane jako dwie różne strony tego samego faktu".

W następnym swoim dziele „Das Problem der Souveränität" Kelsen posuwa się już do twierdzenia, że państwo i prawo są tym samym, a w pracy „Der soziologische und der juristische Staatsbegriff" występuje zdecydowanie przeciw możliwości rozpatrywania państwa z punktu widzenia socjologicznego, ponieważ jest ono tylko pojęciem normatywnym. „Jeżeli zostało wykazane, że sfera bytu państwowego posiada moc obowiązującą, normatywną, a nie przyczynowość kauzalną, że ta jedność specyficzna, którą wkładamy w pojęcie państwa nie leży w świecie rzeczywistości naturalnej ale w świecie norm czyli wartości, że państwo w swej istocie jest systemem norm czyli wyrazem jedności takiego systemu, wówczas dochodzimy do zrozumienia, że państwo jako porządek może być tylko porządkiem prawnym czyli wyrazem porządku prawnego".

Koncepcja kelsenowska państwa jako systemu norm budzić musi szereg zastrzeżeń. Zarzuca mu się głównie, że pozbawia państwa rzeczywistego bytu, zastępując je fikcją prawną. Peretiatkowicz wysuwa zarzut, że państwo pojmowane jako system norm nosi charakter subiektywny, podczas gdy w istocie państwo jest faktem obiektywnym i istnienie jego jest niezależne ani od uznania indywidualnego jednostki, ani od konstrukcji naukowych teoretyków prawa. D z i a ł a l n o ś ć p a ń s t w a n i e w y c z e r p u j e s i ę w t w o r z e n i u n o r m p r a w n y c h a l e p o l e g a n a c a ł y m s z e r e g u d z i a ł a ń k o n k r e t n y c h n i e p r z e w i d z i a n y c h p r z e z n o r m y p r a w n e, co ma miejsce przede wszystkim n a w y p a d e k w o j n y „Można się zgodzić z Kelsenem — pisze najsłuszniej Peretiatkowicz — że jednym z elementów pojęcia państwa jest system norm prawnych z tym jednak zastrzeżeniem, że system ten będzie miał i n n y c h a r a k t e r w u s t r o j a c h p r y m i t y w n y c h, a i n n y w p a ń s t w i e n o w o c z e s n y m, znajdującym się na wyższym szczeblu rozwoju. W dalszym ciągu przytacza Peretiatkowicz opinie C o s t a m a g n'y, który twierdzi że teoria Kelsena jest właściwie n e g a c j ą p a ń s t w a, W ł a d i k i n a dowodzącego że prowadzi ona do nauki o państwie bez państwa i K u l c z y c k i e g o, który zarzuca, że prawo jest dla państwa raczej środkiem do różnych celów aniżeli celem samym w sobie..

Atak na teorię Jellinka o państwie jako zjawisku społecznym i państwie jako instytucji prawnej wyprowadza Peretiatkowicz za książką Trewesa z neokantyzmu (szkoła marburska) i poddaje w wątpliwość teorię Kelsena o niemożności badania państwa z dwuch odmiennych punktów widzenia, jako sprzeczną z zasadami naukowej teorii poznania.

W zakończeniu stwierdza Peretiatkowicz olbrzymi wysiłek umysłowy Kelsena, który postawił pierwszorzędne zagadnienia metodyczne dotyczące teorii państwa, niemniej neguje wartość jego zasadniczych koncepcji. Głównym błędem Kelsena jest jego zdaniem zupełne wyeliminowanie momentów teleologicznych t. j. dotyczących celowości, a przecież nauki przezeń zgłębiane nie mają na celu poznawanie prawdy logicznej lecz przede wszystkim spełnianie pewnych funkcyj społecznych.

(56)

Motywy wyroku w sprawie skarbowców

(dokończenie)

W stosunku do Stefana Sieradzkiego. Sieradzkiemu — poza zarzutem ogólnym, wynikającym z treści artykułów osk. A. Lubowidzki zarzucił: a) udzielanie osłony Krzysztoforskiemu i Kalecie przy dokonywaniu, względnie po dokonaniu nadużyć, b) awansowanie urzędników za libację, c) faworyzowanie urzędniczki Niedziałkówny i d) utrudnianie Sędziemu Klejnertowi śledztwa przeciwko Michalskiemu i zacieranie śladów dokonanych przez Michalskiego przestępstw.

Na poparcie zarzutów a) i b) Lubowidzki żadnych dowodów nie przedstawił. Podczas zeznania w dochodzeniu wyraził się „dowodów na to nie posiadam, jednak przypuszczam, że będzie to można ustalić na podstawie wyników procesu radomskiego (Krzysztoforskiego)". Z zeznania świadka Żenczykowskiego wynika, że proces radomski nie ujawnił faktów, któreby uzasadniały pociągnięcie do odpowiedzialności Sieradzkiego.

— — — — — — — — —

W drugiej połowie września 1934 r. Sędzia Klejnert wszczął śledztwo przeciwko b. zastępcy dyrektora Dep. V Ministerstwa Skarbu Pawłowi Michalskiemu i zastosował względem niego jako środek zapobiegawczy areszt. Mając wiadomość, że Ministerstwo Skarbu prowadziło w swoim czasie dochodzenie przeciwko Michalskiemu, udał się osobiście w dniu 10.X. 1934 r. do dyrektora biura pers. Ministerstwa Skarbu Zielińskiego, a następnie do jego zastępcy Sieradzkiego i zażądał wydania mu akt dochodzenia przeciwko Michalskiemu. Określił on dokładnie jakich żąda akt, a mianowicie „akta dochodzenia dyscyplinarnego prowadzonego przez Rzadkiewicza przeciwko Michalskiemu i innym". Sieradzki zapisał sobie nazwę akt i obiecał, że wkrótce prześle je. Klejnert po rozmowie z Sieradzkim odniósł wrażenie, że Sieradzki żądany przez niego akt zna i że sprawa Michalskiego nie jest dla niego nową. Po trzech dniach Klejnert zatelefonował do Sieradzkiego i ten odpowiedział mu, że żądane akta leżą już u niego na biurku i po podpisaniu odezwy zaraz będą wysłane. Dnia 15.X. Klejnert otrzymał z biura personalnego Ministerstwa Skarbu paczkę akt, jednak po rozpakowaniu jej nie znalazł w niej akt przeciwko Michalskiemu. Zatelefonował więc do biura personalnego, i kiedy otrzymał od sekretarki Sieradzkiego odpowiedź, że akt tych, które on żąda nie ma, udał się do ministra Skarbu i przedstawił mu całą sprawę. Na drugi dzień, to jest 16.X. biuro personalne przysłało mu żądane akta Michalskiego.

Na temat poszukiwań akt Michalskiego zeznali oprócz Sieradzkiego, Zieliński (k. 67 i 134) Krycka i Jaksz. Zieliński incydent ten przedstawił następująco: Kiedy dowiedział się od Ministra, że Sędzia Klejnert był u niego ze skargą wezwał natychmiast Sieradzkiego i zrobił mu wyrzuty. Sieradzki tłumaczył się, że akt nie może odnaleźć, że szukał ich wszędzie i wskazywał, że może są w biurku Zielińskiego. Na drugi dzień rano Sieradzki wszedł do gabinetu Zielińskiego i oznajmiając, że nigdzie akt znaleźć nie może wskazał na etażerkę mówiąc „a może są tu". W odpowiedzi na to Zieliński powiedział: „to pan zobacz". Sieradzki podszedł do etażerki i wyjął z niej teczkę zawierającą szereg akt, a następnie z tej teczki poszukiwane akta. — Na etażerce tej był — według Zielińskiego — „mały podręczny bałaganik", do którego nigdy nie zaglądał.

Sieradzki nie opisuje dokładnie sposobu poszukiwania akt i samego momentu odnalezienia ich, twierdzi jednak, że akta zostały odszukane przed interwencją Klejnerta u Ministra. — To ostatnie twierdzenie jest sprzeczne z kategorycznym i zasługującym na wiarę zeznaniem Zielińskiego.

Zeznania Jaksza i Kryckiej są sprzeczne z sobą. Jaksz twierdzi, że poszukiwane i odnalezione akta to „było kilka luźnych kart", a po okazaniu mu przez Sąd akt dochodzeń przeciwko Michalskiemu zeznał, że „nie mogło być tak dużo, jak to co sąd okazuje". Według niego powiadomił on Sieradzkiego o odszukaniu akt, w odpowiedzi na co Sieradzki wszedł do gabinetu Zielińskiego i akta zabrał.

Zeznanie Kryckiej robi wrażenie zeznania przemyślanego. Bez pytania oświadcza ona, że akta zostały znalezione przed interwencją Sędziego Klejnerta u Ministra. Przypuszcza widocznie, że ta okoliczność ma znaczenie, a zapomina, że Zieliński rozmawiał z Sieradzkim już po interwencji Sędziego Klejnerta (na skutek właśnie tej interwencji) i że Sieradzki twierdził, że akt nie można znaleźć i że znalazł je dopiero na drugi dzień rano. Krycka dobrze określa zewnętrzny wygląd akt („gruba teczka"), gdyż akta te miała w ręce wysyłając je do Sędziego Klejnerta, nie zgadza się jednak w tym punkcie z Jakszem, który określił akta jako „kilka luźnych kartek". Również wbrew zeznaniu Jaksza twierdzi, że Sieradzki zabrał akta z gabinetu Zielińskiego dopiero po przyjściu Zielińskiego. Jest także różnica pomiędzy jej zeznaniem, a zeznaniem Zielińskiego. Zieliński twierdzi bowiem, że akta Michalskiego wyjął Sieradzki ze wspólnej teczki, w której były jeszcze jakieś inne akta, natomiast Krycka, że „Teczka ta (Michalskiego) nie była objęta z innymi teczkami w jedną teczkę".

Zeznania świadków Kryckiej i Jaksza nie zasługują więc na wiarę, a w każdym bądź razie nie przyczyniły się do wyświetlenia faktu odnalezienia akt dochodzeń przeciwko Michalskiemu.

Dyr. Sieradzki znał się dobrze z dyr. Rzadkiewiczem. — Razem bowiem pracowali przed przyjściem do Ministerstwa Skarbu w Sosnowcu. Osoba Michalskiego znana była na terenie Warszawy, a więc musiała być znana także i Sieradzkiemu. Dochodzenie przeciwko Michalskiemu uważał ówczesny dyrektor biura personalnego Węgrzynowski za „najważniejsze i jedyne". Sieradzki jako pracujący w Izbie Skarbowej w Warszawie i niewątpliwie stykający się z Rzadkiewiczem bezsprzecznie wiedział o dochodzeniu prowadzonym przez Rzadkiewicza przeciwko Michalskiemu. Sędzia Klejnert odniósł po rozmowie z Sieradzkim (kiedy żądał po raz pierwszy akt) wrażenie, że sprawa Michalskiego nie jest dla Sieradzkiego nową. Sieradzki objął urzędowanie w biurze personalnym w jesieni 1933 roku razem z Zielińskim i załatwiał on — jak sam się wyraził — sprawy techniczne. Do tych niewątpliwie należy i przechowywanie akt. Musiał się więc stykać ze sprawą Michalskiego. Wiedział dobrze jakich żąda akt Sędzia Klejnert i wiedział, że przywiązuje on do tych akt dużą wagę, skoro przyszedł po nie osobiście i skoro w trzy dni po bytności telefonował o pośpiech. Mimo tego przesyłając Sędziemu Klejnertowi w dn. 15.X. różne akta (podpisał odezwę) nie przesłał mu akt Michalskiego. Trudno przypuścić, aby zaszła ta zwykła omyłka; wszak Sieradzki znał akta Michalskiego, wiedział czego żąda Sędzia Klejnert i podpisywał odezwę, przy której były przesłane akta. Świadek Zieliński był tego samego zdania, skoro zeznał, że odniósł wrażenie, że Sieradzki za prędko znalazł akta na etażerce — a później — w dalszych zeznaniach — że „może początkowo były odruchy ratowania Michalskiego".

Bez względu jednak na sposób komentowania incydentu, zaszłego w związku z żądaniem akt Michalskiego, w szczególności bez względu na to, czy po stronie Sieradzkiego była chęć utrudnienia śledztwa Sędziemu Klejnertowi i przez to ratowania Michalskiego, czy też takiej chęci nie było, incydent ten nie może w żadnym razie stanowić dowodu na to, że Sieradzki współdziałał z Michalskim w nadużyciach na niekorzyść Skarbu.

*

W stosunku do J. Lubowickiego. A. Lubowidzki podniósł po za zarzutem ogólnym, że broni on ludzi bogatych, że dla niego „Państwo to „ludzie bogaci". Na poparcie swego twierdzenia przytoczył sprawę Zakładów Ostrowieckich, sprawę Łuszczarni Ryżu w Gdyni, przenoszenie z Warszawy na prowincję urzędników, którzy wykrywali nadużycia ludzi bogatych, a między nimi urzędnika Swięszkowskiego, Bernharda i Galstera, oraz nabycie działek budowlanych od Branickich.

W drugiej połowie 1934 r. Izba Skarbowa Grodzka w Warszawie zarządziła zbadanie rzetelności ksiąg „Zakładów Ostrowieckich".

Jak wynika z zeznań Sidora i Galstera księgi te okazały się nierzetelnymi. W czasie opracowywania sprawy urzędujący podówczas wiceminister Skarbu Staniszewski zwrócił się do Galstera z zastrzeżeniem, aby nic w sprawie nie przedsiębrał bez otrzymania dyrektyw z Ministerstwa. Galster kilka razy referował sprawę wiceministrowi Staniszewskiemu i dyr. Jerzemu Lubowidzkiemu. Jak wynika z załączonych akt Prokuratura Sądu Okr. w Warszawie N. XVIII 470/36, sprawą tą zainteresował się Urząd Prokuratorski, jednak wobec nie złożenia odpowiedniego wniosku przez Ministra Skarbu postępowanie zostało umorzone. Przewód sądowy nie dostarczył jednak dowodów, któreby wskazywały, że w sprawie „Zakładów Ostrowieckich" decydował Jerzy Lubowicki.

W końcu 1934 r. i z początkiem 1935 roku Władze Skarbowe przeprowadziły rewizje ksiąg koncernu ryżowego pod nazwą „Łuszczarnia Ryżu, Wasserberger i S-ka w Gdyni". W związku z tym Izba Skarbowa Grodzka w Warszawie przy piśmie z dnia 31.I. 1935 r. N. II .37/Pfn./35 (vide akta Łuszczarni) przedstawiła Dep. V Min. Skarbu sprawozdanie i protokół rewidenta buchaltera Sidora oraz raport buchaltera Jankowskiego - Kossobudzkiego, przy czym z uwagi na systematyczne dokonywanie nadużyć przez Łuszczarnię, która korzysta z wyjątkowych ulg podatkowych i celnych, jak również ze względów pedagogicznych (ujawnienie sprawy na forum publicznym ułatwia tępienie nadużyć podatkowych) wnosiła o wymierzenie właścicielom Łuszczarni najwyższej grzywny i przekazanie sprawy do prokuratora. Sidor w powołanym wyżej sprawozdaniu opisuje nadużycia podatkowe, a ponadto donosi: „Stwierdziłem, że wspólnicy Łuszczarni działali nie tylko na niekorzyść Skarbu, ale i popełnili oszustwo w stosunku do niektórych uczestników konsorcjum, przywłaszczając sobie część zysków przypadającą na powyższych. *Obowiązku z art. 242 K. P. K. nie dopełniłem* i Prokuratora o tym fakcie nie zawiadomiłem". Kossobudzki donosi w swym raporcie z dn. 26.I. 1935 r., że zgłosił się do niego jakiś żyd (którego już gdzieś widział i może poznać), który oznajmił mu, że działa w imieniu Wasserbergerów i zaofiarował mu do podziału z Sidorem 120.000 zł., aby sprawę Łuszczarni zatuszować. Żyd ten podnosił również, że Mazurom zależy na opinii, a w

*) *Patrz Nr. 50 „Zaczynu".*

interesie Skarbu nie leży gubić wielkich i mocnych przedsiębiorstw.

W aktach sprawy Łuszczarni znajduje się pismo (wniosek) Dep. V Ministerstwa Skarbu L. 4846/I/36, które między innymi zawiera następujące zdania: „odpowiedzialność za świadomie nierzetelne prowadzenie ksiąg handlowych „Łuszczarni Ryżu w Gdyni" względnie za złożenie fałszywych zeznań o dochodzie w zamiarze uchylenia się od ustawowej powinności ponoszą przede wszystkim 3-ej Wasserbergerowie Maksymilian, Ludwik i Herman... a następnie dokładnie poinformowany, o czym świadczy znalezione w jego mieszkaniu sprawozdanie z przeprowadzonej kontroli ksiąg Łuszczarni przez zaufaną osobę"... Udziałowcy godzą się na zapłacenie grzywny w kwocie 2.349.000 zł. łącznie z dodatkiem kryzysowym... pod warunkiem, by grzywna została wymierzona formalnie tym udziałowcom, których z pośród siebie wskażą. Chodzi tu o niewymierzenie grzywny 2-m Wasserbergerom i 3-m Mazurom, a to z uwagi na ich pozycję społeczną... Zdaniem Departamentu V kwestia, którzy z udziałowców faktycznie zapłacą, jest w danym wypadku bez większego znaczenia, skoro kara wyznaczonej wysokości wpłynie do Skarbu Państwa... 15.IV.1935 r. Podpisy: J. Lubowicki i dwa inne nieczytelne."

Sprawa Łuszczarni została załatwiona przez Ministerstwo Skarbu w myśl powyżej wskazanego pisma — wniosku. Pod decyzją rozstrzygającą załatwienie sprawy znajduje się podpis Jerzego Lubowickiego, Staniszewskiego (wiceministra) i jeszcze jeden nieczytelny. Grzywna w wysokości 2.329.785 zł. została rozłożona na kilku udziałowców Łuszczarni z pominięciem jednak dwóch Wasserbergerów i trzech Mazurów. Prokuratora nie zawiadomiono ani o usiłowaniu przekupienia Kossobudzkiego, ani o wykrytym przez Sidora oszustwie na niekorzyść niektórych udziałowców.

Czy załatwienie sprawy Łuszczarni jest należyte, a jeżeli nie, to czy można przypisać winę nienależytego załatwienia Jerzemu Lubowickiemu? Jak widać z obwoluty („koszulki") postanowienia rozstrzygającego sprawę (notatka na obwolucie jest pisana ręcznie i podpisana przez J. Lubowickiego), sprawę Łuszczarni referował Jerzy Lubowicki. I on to w imieniu Dep. V wypowiedział wyżej przytoczone zdanie o winie Mazurów, i Wasserbergerów, o pozycji społecznej tych ostatnich i o tym, że jest bez większego znaczenia kto zostanie ukarany, byleby kara wpłynęła do Skarbu. Wprawdzie pod zarządzeniem (postanowieniem) zatytułowanym „do Izb Skarbowych w Warszawie i...", a rozstrzygającym sprawę Łuszczarni oprócz podpisu Lubowickiego figurują jeszcze dwa inne podpisy, ale nie ulega najmniejszej wątpliwości, że treść tego zarządzenia była zaproponowana przez Lubowickiego. Widać to wyraźnie z ostatniego zdania wniosku „Biorąc pod uwagę powyżej opisany stan rzeczy, Dep. V proponuje wydanie następującego zarządzenia".

Myli się Jerzy Lubowicki, kiedy twierdzi, że bez znaczenia jest kto zostanie ukarany, byleby grzywna wpłynęła do Skarbu. Przy karaniu nie idzie o przysporzenie Państwu dochodu, a o napiętnowanie faktycznego winowajcy i wymierzenie temuż winowajcy, a nie komu innemu kary. Z solidarnej odpowiedzialności płatnika za grzywnę nałożoną na jego pełnomocnika bynajmniej nie wynika, że można ukarać płatnika. Pozycja społeczna winnych może być brana w rachubę, ale tylko przy wymiarze wysokości kary, a nie przy uznaniu winy.

Z uwagi na nie ukaranie grzywną Mazurów i Wasserbergerów należy więc stwierdzić, że sprawa Łuszczarni została rozstrzygnięta nienależycie. Winę nienależytego rozstrzygnięcia należy przypisać J. Lubowickiemu. On był referentem sprawy i on zaproponował sposób rozstrzygnięcia. Bez znaczenia jest dla winy J. Lubowickiego, że pod zarządzeniem rozstrzygającym figurują obok jego podpisu jeszcze dwa inne podpisy. Myli się J. Lubowicki jeśli sądzi, że te dwa podpisy wyłączają jego odpowiedzialność. Te dwa podpisy świadczą tylko, że oprócz J. Lubowickiego jeszcze inne osoby ponoszą odpowiedzialność za rozstrzygnięcie sprawy.

Poza tym jak już wyżej wspomniano nie zawiadomiono Prokuratora ani o fakcie usiłowania przekupienia Kossobudzkiego, ani o wykrytym przez Sidora oszustwie na niekorzyść niektórych udziałowców Łuszczarni. Wobec tego, że Sidor wyraźnie zaznaczył, że on Prokuratora nie zawiadomił i że Izba Skarbowa raport Kossobudzkiego przedstawiła Dep. V Min. Skarbu, zawiadomienie Prokuratora o tych przestępstwach należało bezsprzecznie do J. Lubowickiego.

Zarzut nabycia działek budowlanych od Branickich jest bezzasadny. Został on obalony pismem Państwowego Banku Rolnego z dn. 22.I.1936 r., z którego wynika, że J. Lubowicki nabył działki budowlane od Banku Rolnego.

Przewód sądowy nie dostarczył danych, któreby wskazywały, że Jerzy Lubowicki spowodował przeniesienie z Warszawy Święszkowskiego i Galstera. Bezpośrednią przyczyną przeniesienia Święszkowskiego do Lwowa — co zresztą sam Święszkowski przyznaje — był memoriał Święszkowskiego do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej p. t. „Dlaczego budżet Państwa jest deficytowym". W memoriale tym Święszkowski zarzuca administracji skarbowej sprzedajność, premiowanie opieszałych płatników, a jak na rozprawie podał, skierował go bezpośrednio do Prezydenta Rzeczypospolitej, gdyż nie ma zaufania do władz skarbowych.

Świadek Galster nie umiał wytłumaczyć dlaczego przeniesienie jego do Katowic jest dziełem Lubowickiego. Z zeznania jego wynika, że mógł tu odegrać pewną rolę Kankofer, który namawiał Galstera, aby poszedł na jego miejsce do Katowic.

Jedynie świadek Bernhard przypisuje swoje przeniesienie do Łucka wyraźnie Lubowickiemu. Świadek ten twierdzi, że Lubowicki miał mu powiedzieć: „Pan zanadto buszował po Warszawie, dla pana nie ma miejsca w Warszawie dopóki ja tu jestem i minister Zawadzki". Lubowicki zaprzeczył kategorycznie (zeznanie w dochodzeniu), aby miał w ten sposób powiedzieć do Bernharda. Który z tych dwóch świadków mówi prawdę trudno orzec. W każdym bądź razie, gdyby nawet przyjąć, że Lubowidzki spowodował przeniesienie Bernharda do Łucka, to nie ma podstaw do twierdzenia, że działał on w zamiarze szkodzenia Skarbowi Państwa.

Należy jeszcze podnieść, że J. Lubowicki od czasu objęcia służby w Dep. V Ministerstwa stara się — co wynika z jego zeznania jak i zeznań niektórych świadków — aby zmienić istniejące u urzędników nastawienie na wyszukiwanie defraudantów podatkowych i traktowanie każdego z podatników z góry jako defraudanta na nastawienie wymierzenia w pierwszym rzędzie normalnych — bieżących podatków. Wychodził przy tym z założenia, że „polowanie" na defraudanta zabiera wiele czasu i przez to cierpi normalna praca. Stąd prawdopodobnie powstało wśród urzędników podejrzenie, że J. Lubowicki jest przeciwnikiem tępienia nadużyć.

Z podniesionych przeciwko dyr. J. Lubowickiemu zarzutów pozostaje więc jedynie zarzut nienależytego załatwienia sprawy Łuszczarni. Ten jedyny zarzut nie upoważnia jednak do twierdzenia, że dyr. Lubowicki broni ludzi bogatych, że dla niego „Państwo", to „ludzie bogaci", że więc działa na niekorzyść Skarbu.

*

Reasumując wszystko powyżej wskazane ustalenia i wysnute z nich wnioski, Sąd stwierdza, że oskarżeni nie przeprowadzili dowodu prawdy. Nie udowodnili, aby zarzut ogólny, przypisujący wiceministrowi Świtalskiemu i dyrektorom Allandowi, Kwasikowi, Wojdatowi, Sieradzkiemu Rzadkiewiczowi i J. Lubowickiemu współudział w nadużyciach zarzuconych Michalskiemu, a dyr. Lubowickiemu ponadto, obronę interesów ludzi bogatych na niekorzyść Skarbu, był prawdziwym. Całokształt okoliczności ujawnionych podczas przewodu sądowego nie upoważnia do wysnucia takiego wniosku. Subjektywne przekonanie oskarżonych o prawdziwości zarzutów

Wydział obrony technicznej

W Berlinie odbyło się uroczyste założenie kamienia węgielnego pod gmach Wydziału Obrony Technicznej tamtejszej politechniki (*Wehrtechnische Fakultät der Technischen Hochschule*).

Postanowienie otwarcia tego rodzaju studium uważają w Niemczech za widomy znak zrozumienia potrzeby planowego zorganizowania wiedzy o obronie państwa, potrzeby, która w czasach ostatnich we wszystkich państwach daje się odczuwać.

Minister Oświaty Rzeszy Rust oświadczył nawet, — w obecności kanclerza, — że założenie Wydziału nauki o obronie państwa jest punktem zwrotnym w rozwoju całego szkolnictwa niemieckiego. Należy w tym widzieć możliwość przyszłej fuzji uniwersytetu z politechniką w formie wyższej szkoły *uniwersalnej*. Narodowy socjalizm nie pozostawił — mówił Rust — wątpliwości co do tego, że w swobodnym badaniu widzi podstawę wyższego szkolnictwa, nie ukrywa jednak, że w uniwersytetach widzi również warsztat kształtujący elitę młodego pokolenia. Cały szereg nowych dziedzin, które studiowano dotychczas na uniwersytecie i na politechnice, zostały obecnie razem ujęte i przekazane będą owej jedynej w swoim rodzaju akademii obrony państwa.

Minister Rust wskazał dalej, że powstanie tego rodzaju instytucji jest dopiero początkiem olbrzymiego dzieła. Moment obecny porównać można z czasami, gdy przed 130 laty uczony Humboldt zakładał uniwersytet berliński, a Scharnhorst podwaliny niemieckiej armii. Była to sposobność do *związania wiedzy z obroną, żołnierza z uczonym*. Sposobność tę zaniedbano wówczas, a wiek XIX był świadkiem rozbieżności tych obu dziedzin i działających w nich ludzi. Obecnie Rzesza naprawia błędy przeszłości, stwarzając i tutaj konieczną dla państwa jedność.

W akcie erekcyjnym podkreślono, że nowy przybytek nauki ma być ogniwem między niemieckim duchem badań naukowych a niemiecką siłą zbrojną.

Charakterystycznym jest, że założenie fundamentów pod nową szkołę potraktowano jako wstęp do wielkiej rozbudowy Berlina w myśl — zapowiedzianego przez Hitlera na ostatnim zjeździe norymberskim — programu wielkich przedsięwzięć pomnikowo-użytkowych narodowego socjalizmu. (79)

jest dla bytu przestępstwa z art. 255 § 1 K. K. obojętnym. Dlatego też, Sąd nawiązując do powyżej przedstawionych wywodów, uznał, że wszyscy oskarżeni dopuścili się zarzuconego im, a przez art. 255 § 1 K. K. przewidzianego występku.

Kawecki oskarżony jest ponad to o publiczne znieważenie władz skarbowych i prokuratorskich. Niewątpliwie użycie w publicznie rozpowszechnionym komentarzu słów „Sprawa nie wymaga komentarzy. Od siebie dodamy tylko, że poruszył ją kilkakrotnie „Zaczyn". Władze milczą. Pan Prokurator oślepł. Słowem granda", zawiera w sobie cechy występku z art. 127 K. K. Osk. Kawecki jako człowiek inteligentny i odpowiedzialny redaktor czasopisma bezsprzecznie przewidywał możliwość znieważenia użytymi przez siebie słowami władz skarbowych i prokuratorskich i godził się z tą ewentualnością.

Jeśli idzie o zarzut, opisany w p. VI, to osk. A. Lubowidzki nie przyznał się do popełnienia opisanego w tym punkcie czynu. Osk. pryw. zrzekł się oskarżenia co do tego punktu, a oskarżyciel publiczny cofnął objęcie oskarżenia.

Postępowanie więc dotyczące tego punktu winno być umorzone.

Osk. Lubowidzki nie był dotąd karany. Do dnia 22.II. 1937 roku występował ze swymi publikacjami niewątpliwie z pobudek ideowych. Niewątpliwie wierzył on — opierając się na informacjach — w prawdziwość podnoszonych zarzutów. Z drugiej jednak strony jest on dosyć inteligentnym i przez szereg lat był urzędnikiem państwowym (początkowo nauczycielem, a później urzędnikiem skarbowym). Występując w dniu 25.IV. 37 r. (po przesłuchaniu przez Prokuratora) nie kierował się już pobudkami ideowymi, a tylko chęcią poniżania w opinii publicznej wysokich urzędników państwowych. Wiedział przecież, że poprzednie jego wystąpienia odniosły skutek, gdyż Prokurator Sądu Okręgowego wysłuchał go i przystąpił do badania podniesionych przez niego zarzutów. Publikując swój artykuł w dniu 25.IV. 37 r. Lubowidzki wykazał duże napięcie złej woli.

Osk. Mitzner był już pięciokrotnie karanym za zniesławienie. Ostatnio wymierzoną mu karę odbył w 1936 roku. Osk. Gaik był dwukrotnie karanym; raz za występek z art. 165 K. K. i raz za występek z art. 132 K. K. Obydwaj ci oskarżeni byli przekonywani przez Lubowidzkiego o prawdziwości zarzutów i działali w obronie interesu publicznego.

Osk. Kawecki nie był dotąd karanym. Napięcie jego złej woli było dosyć znaczne. Z treści ogłoszonego przez niego artykułu wiedział on, że poprzednimi artykułami Lubowidzkiego zajął się już Prokurator Sądu Okręgowego. Po za występkiem z art. 255 § 1 K. K. dopuścił się także występku z art. 127 K. K.

Osk. Borkowski nie był dotąd karanym. Zniesławiający artykuł, który jest przedrukiem artykułu „Tygodnia Pracy" z dn. 24.XII. 36 r. umieścił w redagowanym przez siebie czasopiśmie dopiero 14.I. 37 r. A więc po trzech tygodniach, kiedy nie widział żadnej reakcji ze strony władz państwowych, czy też osób w artykule wymienionych. Działał on w dobrej wierze. Wina jego w porównaniu z pozostałymi oskarżonymi jest najmniejsza.

Zniesławienie, a szczególnie zniesławienie w rozpowszechnionych publicznie czasopismach jest — zdaniem Sądu — nagminną plagą, którą można wytępić tylko surowymi karami. Zniesławienie wysokich urzędników państwowych przez zarzucenie im nadużyć na niekorzyść Skarbu Państwa, godzi nie tylko w dobro osobiste zniesławionych, ale i przede wszystkim w autorytet wszystkich urzędników państwowych i samego Państwa.

Z tych wszystkich powodów Sąd mając na uwadze tak osobiste właściwości oskarżonych, jak i ciężar wyrządzonej przez nich krzywdy zniesławionym i Państwu uznał kary wskazane w sentencji wyroku za odpowiednie winie oskarżonych.

NIEBEZPIECZNA „KORELACJA"

W nrze 19 „Przyjaciela Szkoły", wychodzącego w Poznaniu, ukazały się uwagi dyskusyjne p. Ludwika Bandury na temat zamieszczonego w poprzednim nrze artykułu ks. Stanisława Wiśniewskiego p. t. „Stosunek do religii katolickiej w podręcznikach dla szkół powszechnych".

Omawialiśmy artykuł ks. Wiśniewskiego w Nrze 46 „Zaczynu" w notatce p. t. „Jeszcze o korelacji", stwierdzając, że trudno w Polsce napisać podręcznik nawet geografii nie zahaczając o t. zw. korelację; to też z zadowoleniem czytamy uwagi p. Bandury. Pisze on m. in.:

„Jeszcze jedna rzecz niezwiązana z wiarą katolicką zastanowiła mnie w wywodach Księdza Autora. Prace pionierskie Rosjan na wybrzeżu Oceanu Lodowatego, wymienione w podręczniku Radlińskiego i Wuttkego, nie zyskują aprobaty Księdza Autora. W związku z tym niesmak budzi wyrażenie „upasiony robotnik", użyte jako określenie postaci na jednej z fotografii umieszczonych w tym podręczniku. Jakoś utarło się, że chciało by się zawsze obcych przedstawić w jak najgorszym świetle i przemilczeć te strony ich życia, które wskazują na pozytywne wyniki. Lękam się zawsze, że metoda ta jest jakby chochołem, który usypia naszą czujność narodową. Sądzę, że przedstawienie obiektywnej prawdy w dziedzinie twórczości narodów stanie się raczej bodźcem do wytężenia wysiłków z własnej strony. Pamiętamy przecież, z jaką pogardą Rosjanie zapatrzeni w cara i prawosławie mówili o „zgniłym Zachodzie". A jak to się na Rosji zemściło!"

Na temat niezadowolenia ks. W. z powodu umieszczenia w czytance dla dzieci wierszy Tuwima pisze zupełnie słusznie p. Bandura:

„Miarę doboru utworów poetyckich do szkoły może stanowić tylko wartość literacka i wychowawcza dzieła, a nie pochodzenie czy religia autora. Gdybyśmy zaczęli klasyfikować pisarzy nie kryteriami artystycznymi lecz ich religią, niejedno wartościowe dzieło (wiersz, opowiadanie) musielibyśmy ze szkoły wyrzucić. Nie było by w szkole miejsca dla kalwina Żeromskiego (w klasie VII czytamy jego *Echa leśne*), nie było by miejsca dla Mickiewicza, o którym przecież wiemy, że pewne jego pisma Kościół umieścił na Indeksie. Dokądby nas zaprowadził tego rodzaju rewizjonizm? Dla szkoły pozostałyby chyba tylko umoralniające wierszyki Drużbackiej i Jachowicza."

Jak wspominaliśmy, ks. W. oburzał się, że pewni geografowie „nie doceniają rzeczy świętych", bo kościół na mapie nazywają „drobnym szczegółem". Słusznie też replikuje p. Bandura:

„Mapa podaje nam na podstawie umówionych znaków różne zjawiska przestrzenne. Kościół jako budynek jest dla mapy drobnym szczegółem. Przecież inne są wymiary kościoła, chociażby to była największa świątynia świata, inne wymiary rzek, gór itp. Tego się nie da zmienić!"

A na zakończenie uwaga nader słuszna, bardzo na czasie dla wszystkich państwowców wychowawców na każdym szczeblu wychowania od męża stanu do nauczyciela szkoły powszechnej:

„Razi Księdza Autora w podręcznikach, że przedstawiają one również pozytywne ustosunkowanie się do Państwa obywateli innej wiary niż katolicka (Jarosz). Zapytuję, czy tego rodzaju przykłady nie mają wartości wychowawczej? Czy takie przedstawianie prawdy historycznej nie prowadzi do zgodnego współżycia większości z mniejszością? Czy nie wychowuje mniejszość do pracy dla Państwa? Zapytuję, czy historia nie daje nam przykładów, że wychowanie w odwrotnym kierunku naraża Państwo na niebezpieczeństwa (np. bunt Chmielnickiego)? My, wychowawcy polscy, nie możemy przykładać ręki do tego, by Państwo Polskie narazić na podobne trudności w przyszłości."

Jak widzimy, t. zw. korelacja dotyczy nie tylko spraw wiary, lecz jest również niedopuszczalnym wtrącaniem się kleru w sedno spraw politycznych o wielkim znaczeniu dla Państwa. (277)

AUTARKIA NIEMIEC

W związku z odejściem Dr. Schachta ze stanowiska ministra gospodarki Rzeszy objął chwilowo (do czasu przyjęcia teki przez min. Funka t. j. do 15 stycznia 1938 r.) premier Goering. Przeprowadza on w szybkim tempie reorganizację szeregu komórek kierujących wykonaniem planu 4-letniego, oraz czuwa nad uzgodnieniem działalności poszczególnych instytucyj szczególnie objętych tym planem. Szereg posunięć organizacyjnych i personalnych powierzonych zostało właśnie jemu, by mocą swego autorytetu ułatwił normalne funkcjonowanie aparatu ministerstwa gospodarki Rzeszy, z chwilą gdy je obejmie Funk.

Dla poglądów tymczasowego kierownika a zarazem reorganizatora ministerstwa gospodarki charakterystyczną jest mowa, jaką wygłosił w Hamburgu po ustąpieniu D-ra Schachta. Mówiąc o zarzutach, iż w Rzeszy zarobki spadły oświadczył:

„...Jeżeli za mało się w Niemczech zraabia, to dotychchzas dotyczyło to zawsze strony pracobiorców. Obrachunki rentowności można w obie strony przeprowadzać. Ja jednak nie dlatego zostałem tu powołany, aby polepszać rentowność poszczególnych zakładów (Werke), lecz aby zdać wodzowi rachunek z narodowo-politycznego bilansu, jaki kształtuje plan czteroletni.

Ten jedynie bilans jest miarodajny dla przyszłości Niemiec... Cóż ostatecznie jest naszym celem? Chcemy być niezależni i to niezależni w każdym kierunku, politycznie, wojskowo, gospodarczo... Nie chcemy się gospodarczo izolować, i jeżeli przeprowadzamy plan czteroletni to mimo to chcemy brać udział w handlu międzynarodowym i w gospodarce światowej... Nie chcemy jednak przez nikogo, przez nic w samych Niemczech być hamowani w robieniu tego co uważamy za konieczne..."

25-cio letni jubileusz K. O. N.

Redakcja „Zaczynu" otrzymała poniższy artykuł od jednego z założycieli Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce i z prawdziwą przyjemnością zamieszcza go.

W dniu 16 grudnia mija 25 lat od powstania Komitetu Obrony Narodowej w Ameryce. Zdecydowane pod względem ideowym stanowisko tej organizacji w stosunku do walki zbrojnej o niepodległość Polski znajdzie niewątpliwie w historii dziejów ostatniej doby należytą ocenę. Tu trzeba dodać, iż o ile chodzi o ludzki materiał to K. O. N. skupiał w swoich szeregach najcenniejsze jednostki, które stanowiły w tym czasie kwiat wychodźtwa polskiego. Któż bowiem jak nie KON. był wtedy w Ameryce jedynym spadkobiercą wszystkich walk wolnościowych, począwszy od powstania kościuszkowskiego? Nieliczna garść niepodległościowców, przez szereg lat, szerzyła wśród emigracji świadomość o konieczności walki zbrojnej o wyzwolenie narodu, a kiedy chwila decydująca nadeszła — potrafiła przetrwać wszystkie zdrady i odstępstwa i w utworzonym przez siebie K. O. N. zrzeszyć ponad 100.000 członków.

Nie czas po temu, by wywoływać z przeszłości widma narodowego upodlenia, które dzieliło wychodźtwo na dwa zwalczające się obozy, ale zawsze czas, by żyć wspomnieniami tych wielkich niepokojów i przeżyć, wielkich wzruszeń i wielkich radości, wywoływanych wiadomościami z pola walki o bohaterstwie Legionistów Polskich.

Tu trzeba także przypomnieć, iż w dniu 16 grudnia 1912 roku stał się fakt nie tylko dla całego wychodźtwa, lecz i dla całej Polski, doniosły, iż wszystkie bez wyjątku polskie organizacje w Stanach Zjednoczonych, reprezentowane przez swoich delegatów na zjeździe w Pitsburgu w Stanie Pensylwania, na wniosek niepodległościowców, przyjęły jednomyślnie rezolucję tej treści:

„Poddajemy się pod bezwzględną dyrektywę Zjednoczonych Niepodległościowych partii w Polsce, tworzących obecnie Polski Skarb Wojskowy".

„Stosownie do orientacji politycznej, dokonanej już w kraju przez powyższe partie, postanawiamy popierać wszelkimi środkami ruch powstańczy przeciw Rosji, największemu wrogowi Polski, przedstawicielce ucisku, wynaradawiania, barbarzyństwa i ciemnoty i odwiecznemu żandarmowi absolutyzmu w Europie".

„Dla niesienia tej pomocy postanawiamy utworzyć Komitet Obrony Narodowej".

„Niech żyje walka zbrojna! Niech żyje Niepodległa Rzeczpospolita Polska". [1])

W ten sposób powstał K. O. N. w Ameryce, aby przez wspólny wysiłek i wiarę we własne siły — wyzwolić twórczą potęgę czynu — utajoną w masach, masy te zjednoczyć i przysposobić do wielkich zadań jakie spełnić by miały w zbliżającej się nawałnicy.

Niestety nie danym było wychodźtwu zaznać tej radości wspólnego wysiłku, bowiem z ziemi Ojczystej doleciał głos tych, którzy nigdy nie śnili nawet o Niepodległej Polsce, którzy losy Narodu pragnęli sprząc na wieki z losami zaborcy i głosy te zdołały skłócić i zatruć mało uświadomione masy i zniewolić je do porzucenia sztandaru K.O.N.

Nieubłagana wymowa faktów, świadczyć przeciw nim będzie, przed sądem historii.

Ci, którzy pozostali wierni pitsburskiej przysiędze, ze zdwojoną energią i niezłomną wiarą, poszli na spotkanie przyszłości, błogosławiąc Temu, który dnia 6 sierpnia 1914 roku na nowy bój o Polskę wyruszył, by w olbrzymim odmęcie wszeświatowej wojny, nie zabrakło na szali dziejów i polskiej szabli.

Była to chwila, jakiej nie zaznali nigdy przeciwnicy K. O. N.

Natomiast myśli, serca i czyny nasze, w jeden zestrojone akord — z wolnej i nieprzymuszonej woli Jemu — Józefowi Piłsudskiemu, ślubowały wierność i oddanie do ostatniego tchu i nie w zbiorowym podnieceniu, nie w chorobliwej ekstazie, lecz każdy w rozmowie z własnym sumieniem.

I przewalały się wielokrotnie, przez ziemie polskie, wrogie armie, niszcząc niemiłosiernie nasze wsie i miasta, goniąc w głąb Rosji na zatracenie setki tysięcy braci naszych, a w tym ogniu wojennym szedł On, na czele polskich oddziałów, w których i nasi z K. O. N. chłopcy byli, aby gdzie tylko można było, ochraniać swoich i prawo do własnej zaznaczać ziemi. A po roku tych bojów spotkała K. O. N. wielka nagroda w postaci listu od Komendanta:

„Grudzyny w Królestwie Polskim, 11. VI. 1915 r.

Szanowni Obywatele.

„Niezwykle byłem wzruszony, otrzymawszy przez Waszego wysłannika i członka — obywatela Aleksandra Dębskiego, tyle naraz dowodów serca i współczucia, pomocy i poparcia z Waszej strony.

„Sztandar Polek z Chicago, powiewać nam będzie przy naszym zbliżeniu się do Wisły. Za zegarek dla mnie serdeczne dzięki, zawsze mi będzie przypominał Amerykę w Polsce, tak nielitościwie przez złe losy skazaną na wierną pomoc, bez możności czynu z nami. Tym więcej cenić muszę pomoc Waszą, pomimo tej depresji okazaną. Te 7.500 dolarów, w zubożałej podczas wojny Polsce, umożliwią przeprowadzenie niejednego zamiaru, który bez pieniędzy pozostać by musiał na zawsze w sferze dobrych chęci".

„Jeszcze raz dzięki. Przyjmijcie Obywatele, zapewnienie serdecznej wdzięczności".

Brygadier Legionów Polskich.

(—) J. Piłsudski

Czyż trzeba tu dodawać z jakim uczuciem dumy i radości, witany był ten list, na całym obszarze Stanów Zjednoczonych, przez szeregi K. O. N.

Jak każde słowo było czytane z nabożeństwem, jak głęboko zapadało w serca i coraz bardziej umacniało w wierze, iż K. O. N. Wielkiej służy Sprawie.

Sztandar Polek z Chicago w bitwie pod Konarami! I cóż mogło dorównać tym uczuciom i tym nastrojom? Co mogło być większą radością i większą pobudką do dalszych wysiłków, pracy i niezachwianej wiary w zwycięstwo?

Przeciwnicy nasi, nigdy takiej radości zaznać nie mieli.

I tak z roku na rok, przeżywaliśmy za Oceanem wszystkie te troski i niepokoje, jakie były udziałem naszego Narodu. W miarę też sił i możności zabiegaliśmy by pozyskać dla Sprawy Polskiej amerykańskich mężów stanu, osiągając poważne sukcesy. [2])

Przyszedł nareszcie dzień 11 listopada 1918 roku, spełnienie marzeń wielu pokoleń.

Po przygotowaniu zebranych materiałów K. O. N. wysłał do Polski swego przedstawiciela, by złożyć hołd Józefowi Piłsudskiemu jako Naczelnikowi Państwa.

Na początku pamiętnego roku 1920 zostaliśmy zaszczyceni drugim odręcznym pismem do Wodza Narodu o następującym brzmieniu:

„Do
Komitetu Obrony Narodowej
w Ameryce.

„Przesyłam Wam podziękowanie za to, żeście tak ciepło i serdecznie podtrzymywali w najcięższych chwilach zawiązek Siły Zbrojnej, który w początkach wojny mógł być rozpoczęty jedynie pod formą Oddziałów Strzeleckich i bohaterskich Legionów.

„Idei stworzenia Polskiej Siły Zbrojnej służyliście w ten sposób, że pragnęliście usiłowania w tym kierunku na Ziemi Ojczystej możliwie najbardziej uniezależnić od zaborców, dając środki, pozwalające na prowadzenie pracy swobodnej, liczącej się tylko z potrzebami Narodu, nie z kaprysami przemożnych w owe czasy opiekunów.

„W uznaniu Waszych zasług przyznaję Komitetowi Obrony Narodowej Krzyż I Brygady: za wierną służbę".

„Gdy teraz zwracacie się o radę, co Wam w obecnej chwili czynić należy, uważam, że Waszym obowiązkiem jest zajęcie się serdeczne losem powracającego do Ojczyzny Wychodźtwa, wyzyskanie wszystkich swych wpływów w celu ułatwienia Polsce zaciągnięcia pożyczki i otrzymania wszelkich tych środków materialnych, których zniszczony wojną kraj potrzebuje.

„Musicie wreszcie pracować nad zanikiem podziałów w społeczeństwie polskim, powstałych na tle t. zw. orientacji, związanych ze smutną przeszłością naszej niewoli w czasach słabości Polski. „Orientacje" te dzieliły Polskę na obozy, niepotrzebnie zwalczające się z taką namiętnością i bezwzględnością, że niestety, zbyt często robiło to wrażenie, jakgdyby to Polacy stanęli po stronie dwóch sobie

[1]) Więcej szczegółów o K. O. N. znajdzie czytelnik w czasopiśmie „Niepodległość". Tom. VII zeszyt 1 (15) i Tom XII zeszyt 1 (30) 1935 r. oraz w „Pismach zbiorowych" Józefa Piłsudskiego.

[2]) Memoriał prof. Dewey.

wrogich i zmagających się ze sobą zaborców.

„W tych czasach niewielka ilość Polaków została, która wierzyła we własne siły i chciała za pomocą własnej pracy zdobyć dla Polski wolność.

„Dziś obóz ten, obóz wiary we własne siły, w własną pracę, powinien się stać jedynym obozem Polski, a im prędzej pozostałości niewoli zostaną zapomniane i wyrzucone poza nawias życia politycznego Polski, tym lepiej dla NIEJ i dla pracy odbudowy Ojczyzny.

Warszawa-Belweder, dnia, 15.12.1919 r.

(—) J. PIŁSUDSKI

Dzisiaj po 25 latach, dają się słyszeć tu i owdzie, wśród dawnych członków K. O. N. głosy jakgdyby żalu, że w Polsce zapomniano o nich, że w pierwszych latach niepodległości, posypały się odznaczenia i komandorie dla tych działaczy w Ameryce, którzy najzawzięciej zwalczali ruch niepodległościowy, którzy publicznie wołali: „ja idę z Rosją, kto za mną?" którzy nie cofali się przed niczym, by zgasić ten święty ogień ofiary, zapał i entuzjazm. Inni znów uważali, że po powrocie do Ojczyzny, spotkała ich nieraz niezasłużona krzywda.

Rzeczywistość jednak wygląda inaczej. Bardzo być może, iż nie jednego z nas spotkała tu niezasłużona krzywda i byłoby dziwnym, gdyby było inaczej, ponieważ są to zjawiska nieodłączne w każdym społeczeństwie, nie tylko w naszym i za to winić ojczyzny nie można.

Natomiast o ile chodzi o te nieszczęśliwe odznaczenia i komandorie — nie należy tym odznaczonym zazdrościć.

Żaden jednak z członków K. O. N. zapomnieć nie może, że właśnie TEN, który był i pozostanie na zawsze niedościgłym wzorem wolnego człowieka i obywatela, który był uosobieniem nie tylko rycerskiego ducha, ale i tego ducha wskrzesicielem w okresie niewoli, że był wcieleniem bezwzględnej sprawiedliwości, dumy, potęgi i chwały narodowej, że był nie tylko Wodzem Narodu lecz i Królem polskiego Ducha, że ON właśnie, o nas, małych szarych ludziach, pamiętał i kochał po ojcowsku.

Żadna bowiem organizacja polska, ani żaden działacz w Ameryce nie mogą się poszczycić tak wspaniałym odznaczeniem, jak K.O.N. i wszyscy jego członkowie. Przez nadanie: „KRZYŻA I BRYGADY za wierną służbę", organizacji, a pośrednio wszystkim członkom prawa do Krzyża Legionów, zaliczono ich niejako do rodziny legionowej. Nie zapomniała także z woli Jego o nas i Kapituła Krzyża i Medalu Niepodległości.

Ponad wszystkie jednak ordery i odznaczenia, jak skarb bezcenny przechowywać będziemy do śmierci i przekazywać potomnym te dwa listy i te słowa ciepłe, ojcowskie, słowa podziękowania, żeśmy przyłożyli swej ręki do tworzenia *Polskiej Siły Zbrojnej.*

Odszedł od nas ukochany Komendant, ale nie umarł, przełamał bowiem prawo śmierci i żyje w sercach naszych i żyć będzie przez pokolenia bo jest NIEŚMIERTELNY.

Jeden z założycieli.

Refleksje nadświdrzańskie

Przyjął się u nas zakorzeniony w czasach niewoli zwyczaj, że instytucje naukowe uważa się za nie podlegające krytyce publicznej. Obserwatoria, pracownie i t. p. zakłady naukowo-badawcze uważa się za „tabu", którego krytykować zwyczajnym obywatelom Rzeczypospolitej nie wolno. Toteż, gdy w połowie października r. b. pisma codzienne doniosły o tym, że Obserwatorium Magnetycznemu w Świdrze uczyniony został zarzut, jakoby ogłosiło 130 tysięcy fałszywych liczb, — powstało istne larum. „Noli me tangere" — przebijało ze wszystkich enuncjacyj kierownictwa obserwatorium, które poczuło się do żywego dotknięte tym, iż ktoś śmiał naruszyć jego nietykalność, stawiając zarzut naukowy w związku z jego działalnością w dziedzinie magnetyzmu ziemskiego.

Dziś, gdy ucichły już „pierwsze odgłosy" świętego oburzenia z powodu „ponurego zamachu" na Świder, warto nieco spokojniej rozważyć sprawę tym bardziej, że zainteresowanie się nią nie ogranicza się do wąskiego tylko kręgu specjalistów. Obserwatorium Magnetyczne w Świdrze jest instytucją, powstałą wysiłkiem społeczeństwa i utrzymuje się z wydatnych zasiłków państwowych; społeczeństwo ma więc prawo wglądu zwłaszcza obecnie, gdy się okazuje, że instytucja ta szwankuje i że coś „niedobrze się dzieje w państwie świdrzańskim".

Przede wszystkim jednak należy wyjaśnić, na czym polega błąd obserwatorium. Według oświadczenia Dr. E. Stenza, złożonego na posiedzeniu Polskiego Towarzystwa Fizycznego w dn. 11 października, błąd polega na tym, że przebieg dzienny t. zw. składowej pionowej magnetyzmu ziemskiego dla 13 lat odtworzony został odwrotnie, niż przebiegał w rzeczywistości. Ażeby rzecz zilustrować, sięgnijmy do pewnej analogii. Przypuśćmy, że jakiś domorosły adept wiedzy otrzymał do rąk termometr z odłączoną od skali rurką ze słupkiem rtęci, i że rurkę tę umieścił odwrotnie, niż należało. Wskutek tej pomyłki jegomość ów obserwował, ku swemu zdziwieniu, najniższe temperatury w południe, a najwyższe w nocy, a więc odwrotnie, niż w rzeczywistości.

W podobny właśnie sposób odczytywano w Świdrze przebieg dobowy składowej pionowej magnetyzmu ziemskiego. I choć osobliwy ten przebieg dziwił naszych uczonych, jednak w ciągu 17 lat działalności Obserwatorium nie zdołali oni znaleźć źródła tego błędu, i wobec tego ogłosili drukiem zebrane materiały, narazie za okres 13-letni.

Jest rzeczą niezmiernie interesującą, że w odpowiedzi na zarzut Dr. Stenza prof. Kalinowski, kierownik Obserwatorium, ogłosił w prasie komunikat, że wiadomość o wykryciu systematycznego błędu w Świdrze nie jest zgodna z prawdą (Kur. Warsz. z dn. 23. 10. 1937). Jeżeli tak, to należałoby przyjąć, biorąc na chłopski rozum, że wszystkie obserwatoria magnetyczne na kuli ziemskiej notują składową pionową odwrotnie, a jeden tylko Świder — prawidłowo. Ponieważ jednak, zdaniem wielu sceptyków, wniosek taki zakrawałby conajmniej na żart, więc należy wobec tego przypuścić, że Obserwatorium obserwuje poprawnie, lecz magnetyzm ziemski przebiega w Świdrze nie tak, jak w pozostałej Europie, ale jak gdzieś na Madagaskarze lub w Tasmanii.

Lecz i to jest b. mało prawdopodobne, gdyż dwa inne elementy magnetyczne (np. deklinacja), których zmiany kreślone są tuż obok w odległości 1 metra, przebiegają prawidłowo, tak jak we Lwowie, Gdyni i innych miejscowościach kraju.

Z tego wszystkiego należy wysnuć b. nieprzyjemny wniosek, że niestety błąd tkwi w opracowaniach Obserwatorium Magnetycznego w Świdrze i że ogłoszone przez Obserwatorium liczby dla 13 lat w ilości 130 tysięcy liczb będą musiały być na nowo obliczone i ogłoszone. Przykre to, ale prawdziwe.

Ten rewelacyjny wynik powyższego rozumowania pociąga za sobą siłą rzeczy następujące pytanie: jak się to mogło stać, że w ciągu 17 lat działalności nie zauważono owego błędu, mimo że wciąż podobno odczuwano jego wpływ podczas obliczeń.

Pewne światło na tę ciekawą sprawę rzuca oświadczenie samego p. kierownika Obserwatorium, który w swoim czasie, w przystępie szczerości, wyznał, że przystępując do pracy nad magnetyzmem ziemskim w kraju, miał „bez porównania więcej przeświadczenia o jej konieczności, aniżeli doświadczenia w jej przeprowadzaniu", i że o tym, „jak powinien pracować magnetolog", dowiadywał się „stopniowo (dopiero) podczas samych badań" (St. Kalinowski. Obs. Magn. w Świdrze. Warszawa. 1913). Jest to cenne wyznanie kierownika Obserwatorium, nie wyjaśnia ono jednak niesamowitej historii owych 130 tysięcy błędnych liczb, ogłoszonych drukiem nb. z zasiłku Ministerstwa W. R. i O. P.

Na wyczyn ten złożyły się niewątpliwie i inne przyczyny. I tak np. wiadomo, że kierownictwo Obserwatorium nie miało nigdy czasu na zajmowanie się sprawami zorganizowanej przez się placówki, zwłaszcza w okresie od 1922 do 1930 r. Wówczas asystenci i rachmistrze w ciągu wielu miesięcy nie mogli uzyskać krótkiej nawet audiencji dla wyjaśnienia niektórych wątpliwości., nasuwających się im podczas opracowywania materiałów.

W parze z zupełną obojętnością dla spraw Obserwatorium szła też wadliwa organizacja, przejawiająca się w niewłaściwym skompletowaniu personelu pomocniczego. W ciągu pierwszych 14 lat istnienia instytucji nie zdobyło się kierownictwo na najmniejszą nawet publikację naukową. Dopiero w r. 1937 pojawiła się pierwsza praca dwóch pań asystentek, oparta częściowo na błędnych liczbach Świdra.

Wadliwa organizacja Obserwatorium przejawia się i w tym, że działa ono bez żadnego statutu i nie podlega najmniejszej nawet kontroli naukowej, zależąc jedynie w sposób czysto formalny od zasłużonej, ale podstarzałej instytucji, jaką jest Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w

Warszawie. Placówka jest przy tym rozbita na trzy odrębne ośrodki, z których biuro i biblioteka mieszczą się w prywatnym mieszkaniu prof. Kalinowskiego w Warszawie, natomiast prace rachunkowe dokonywane są w lokalu pracowni fizycznej Muzeum. Dzięki temu obserwatorzy w Świdrze przeważnie nie wiedzieli, jakie wyniki otrzymują rachmistrze, ci zaś nie mieli dostępu do Obserwatorium. W ten sposób, wskutek fatalnej organizacji pracy i braku jakiegokolwiek zainteresowania i kontroli ze strony kierownictwa, odwrotny sposób odczytywania zapisów magnetycznych trwał niepostrzeżenie od r. 1920, ze szkodą dla nauki polskiej i jej dobrego imienia.

Tak wadliwa organizacja Obserwatorium nie powinna być nadal tolerowana przez władze, a w szczególności przez Ministerstwo subwencjonujące prace Obserwatorium i ich druk, nie sprawdzając, czy udzielone zasiłki są zużytkowywane w sposób racjonalny i z pożytkiem dla kraju. O tym pożytku też dałoby się wiele powiedzieć. Publikacyj Świdra nie ma na rynku księgarskim. Instytucje państwowe i naukowe nie otrzymują wydawnictw Obserwatorium, gdyż są one raczej wydawane „na eksport" dla zagranicy. Jest faktem niestety, że Państwowy Instytut Geologiczny nie ma nawet publikacji Świdra o zdjęciu magnetycznym Polski. Co zaś do wojska, to Wojskowy Instytut Geograficzny za każdą pracę magnetyczną w terenie musi extra płacić, otrzymując wzamian sumaryczne tylko wyniki, których nawet nie jest w stanie skontrolować. W ten sposób legenda o świadczeniach Obserwatorium na rzecz szerokich rzesz fachowców musi być rozwiana.

Jeżeli mowa o Świdrze, należy poruszyć jeszcze jedną sprawę kapitalnej wagi, od której rozstrzygnięcia zależą d a l s z e l o s y omawianej instytucji. Chodzi o to, że obserwatoria magnetyczne muszą być zakładane z dala od miast i linii kolei elektrycznych, które są źródłem tak zw. prądów błądzących. Prądy te, spływając z szyn do ziemi i krążąc w glebie, docierają nawet do odległości kilkunastu km od toru kolejowego. Wywołują one w obserwatorium zakłócenia, które zależnie od pewnych warunków zniekształcają zupełnie rejestracje magnetyczne, uniemożliwiając ich wykorzystanie.

Otóż z powodu Obserwatorium Magnetycznego w Świdrze już w r. 1929 uderzył na alarm na łamach „Wszechświata" ś. p. Stefan Hłasek, ówczesny dyrektor P. I. M., domagając się od rządu ustawowego zabezpieczenia Świdra przed elektryfikacją. „Działanie prądów błądzących na magnesy — pisał dyr. Hłasek — sięga aż 18 km. One uniemożliwiają z czasem zupełnie pracę, jeżeli rząd nie stanie w obronie magnetologów". „Należałoby więc zawczasu, wobec przewidywanej elektryfikacji kraju, przedsięwziąć odpowiednie kroki co do Obserwatorium w Świdrze, aby uniknąć p r a w d z i w e j k a t a s t r o f y, niweczącej owoce długoletniej pracy i przy tym b a r d z o k o s z t o w n e j".

Tak pisał przed 8 laty nie byle kto: b. dyrektor obserwatoriów magnetycznych w Pawłowsku pod Petersburgiem i w Tyflisie, a więc wybitny specjalista w tej dziedzinie. Cóż możemy obecnie dodać do tych słów? Chyba tylko to, że „katastrofa" już nastąpiła, gdyż w lecie 1936 r. została zelektryfikowana linia kolejowa Warszawa — Otwock, a od 15 grudnia r. b. kursuje na tej linii 30 par pociągów elektrycznych na dobę. Jakie są jednak zakłócenia w Obserwatorium z tego powodu, dyrekcja nie zechciała podać do wiadomości ogółu. Zdaniem rzeczoznawców zakłócenia są b. znaczne, gdyż tor kolei elektrycznej biegnie w odległości zaledwie 1 km od budynków.

Sprawa ta jest tak zasadniczej wagi, że ma się nią zająć Narodowy Komitet Geofizyczny, który zapewne wypowie się za zlikwidowaniem Obserwatorium Magnetycznego w Świdrze i przeniesieniem go do innej miejscowości, mniej narażonej na penetrację prądów błądzących. Perspektywa likwidacji Obserwatorium w Świdrze nie jest żadną tragedią, jest to bowiem zwykły los tego rodzaju placówek. Największe obserwatoria magnetyczne w Europie musiały co jakiś czas uciekać ze swych siedzib i przenosić się dalej od miast i szlaków kolejowych. Taki los spotkał Obserwatorium w Greenwich i w Parc St. Maur pod Paryżem, a ostatnio także Obserwatorium Magnetyczne w Poczdamie. Zdaniem geologów dla polskiego Obserwatorium magnetycznego nadawałaby się Puszcza Kampinoska, położona blisko stolicy, lecz zarazem dostatecznie zabezpieczona przed jej szkodliwym wpływem elektrycznym.

Niezależnie od przeniesienia należałoby zreformować zasadniczo o r g a n i z a c j ę obserwatorium. Najwłaściwszą drogą, prowadzącą do poprawy stosunków, byłoby, naszym zdaniem, u p a ń s t w o w i e n i e tej placówki i oddanie jej pod nadzór naukowy Uniwersytetu J. P. lub innej poważnej instytucji, a co najmniej pod zarząd jakiegoś zbiorowego ciała naukowego. W ten sposób działająca dotychczas samopas instytucja zyskałaby wreszcie tak niezbędną kontrolę swej pracy i swych publikacyj. Reorganizacja taka, choć może przykra dla niektórych osób, wyjdzie tylko na pożytek nauce polskiej, wojsku i społeczeństwu. A o to nam właśnie chodzi (972).

Głosy i odgłosy

RUCH NARODOWO-PAŃSTWOWY

W dn. 19 b. m. odbył się w Warszawie walny zjazd Związku Narodowców, który zmienił swą nazwę na „Ruch Narodowo-Państwowy" i uchwalił rezolucję programową. Przytaczamy z niej ważniejsze wyjątki:

„Postawa psychiczna generacji Polski niepodległej jest wspólna i jednolita, mimo, że wielokrotnie młodzież służyła i służy za narzędzie rozgrywek w partyjnych rękach starszych czynników. Opiera się ona na wspólnym instynkcie narodowym i na państwowym, zdrowym i żywym zmyśle w pokoleniu, na którego duszy nie wycisnęła już piętna niewola, ani życie w ramach obcego państwa.

Żadne też etykiety partyjne nie są dziś miarodajne dla ustalenia, gdzie się instyntkt narodowy zaznacza. Próby wskrzeszenia starych wyłącznie węzłów partyjnych nie pokrywają się z rozmiarami wpływów instynktów narodowych znajdując się w rażącej dysproporcji z zadaniami chwili bieżącej i z wyższymi potrzebami narodu.

Ruch narodowy młodej generacji szukać musi warunków dla swej prężności w wyrwaniu się z pod partyjnych nacisków, a w powiązaniu z ideą państwa źródeł swej mocy i ujścia dla twórczości".

„Wzbudzenie w społeczeństwie zrozumienia dla polskiej myśli politycznej, dla polskiej racji stanu, wyrobienie w nim uporu oraz wytrwałości w dążeniu do ustalonych celów uważamy za główne zadanie wychowawcze naszych czasów".

„Polska idea narodowa z ideą państwa musi się zwierać. W przeciwnym razie degeneruje się i schodzi na manowce.

Warunkiem wyprowadzenia ruchu narodowego z obecnego rozbicia jest wytworzenie silnego prądu narodowo-państwowego, opartego na polskiej szkole myślenia i służącego jedynie polskiej racji stanu.

Idea narodowo - państwowa musi związać się z myślą społeczno-gospodarczą. Naczelnym zagadnieniem polskim jest przyrost pół miliona ludzi rocznie. Przyrost ten stanie się podstawą naszej siły, jeżeli jednocześnie rozrastać się będzie bogactwo polskie, jeżeli rozwijać się będzie polska myśl ekspansywna".

„SŁOWO" O SZKOLE IDEOWEJ

W N-rze 348 „Słowa" czytamy bardzo słuszny artykuł p. St. Miszyńskiego p. t. „Szkoła musi być ideowa".

Cytujemy z niego najciekawszy ustęp:

„W czasach zaborczych młodzież się wyżywała w pracach konspiracyjnych. Próby odciągnięcia od polityki okazywały się — jak wiemy — syzyfową pracą.

Tak samo w państwach totalistycznych wyżywa się w organizacjach politycznych, partyjnych.

U nas polityka w szkołach jest zakazaną, ale młodzież uprawia ją nielegalnie. Widocznie nie wystarczą sport i nauka.

Chcemy by młodzież była ideową. Ale wszelkie idee ogólne wiążą się z zagadnieniami państwowemi, a więc zahaczają o politykę w szerokim tego słowa znaczeniu.

Zagadnienie np. obronności to problem państwowy, a więc i w dużym stopniu polityczny. Jest zupełnie fałszywe, ż e s i ę u n a s p r z e z p o l i t y k ę r o z u m i e z a w s z e g r ę p o l i t y c z n ą i t. zw. p o l i t y k i e r s t w o.

Ideowa postawa młodzieży musi być z konieczności, w dużym stopniu, postawą polityczną. Można rzeczy po imieniu nie nazywać, ale to faktu nie zmienia.

A młodzież ma być przecie ideowa. Tu dosięgamy sedna rzeczy. To jest właśnie jeden grzech główny. Młodzież już w szkole potrzebuje idei. Stara się urobić postawę ideową. Z tym faktem wychowanie szkolne musi się liczyć.

W państwach totalnych nadaje się już w szkole średniej pion ideowy. U nas nie.

U nas obowiązuje zasada szkoły bezideowej, neutralnej. Czy zasada słuszna? Czy dziś już nie przestarzała?

Każdy inteligentny chłopiec i każda inteligentna dziewczyna myśli o zagadnieniach ogólnych. A jest milion zagadnień. które się same narzucają i stają przed dzieckiem nawet jako dręczące znaki zapytania".

Słuszne uwagi. Aż się nie chce wierzyć, że to pisze konserwatywne „Słowo".

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa 1, Al. Ujazdowskie 20 m. 7, tel. 7.11.97. Konto czekowe P. K. O. Nr. 25.544
Numer pojedyńczy 30 gr. — prenumerata miesięczna 1 zł. — trzymiesięczna w kraju 2 zł. 50 gr. — zagranicą 4 zł. 50 gr.
Redaktor: Piotr Borkowski Sekretarz redakcji: Józef Mrozowicki
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Leon Borkowski
Godziny przyjęć redakcji: 17 — 18 we wtorki, czwartki i soboty. Administracja czynna codziennie 9 — 17.
Cennik ogłoszeń: za tekstem 1/1 — 300 zł., 1/2 — 160 zł., 1/4 — 85 zł., 1/8 — 45 zł., 1/16 — 25 zł. Za wiersz milimetrowy — 70 gr. Układ tabelaryczny 50% drożej.
Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o., Warszawa Szpitalna 10